

Od PRL-u do wolnej Polski

KRZYSZTOF HARASIMIUK: - Panowie, jak wygląda sytuacja w Siedlcach przed wyborami 4 czerwca? Jak utrwaliliście w pamięci tamten czas?

WIESŁAW ZAJĄCZKOWSKI: - W tamtym okresie nie było w ludziach wielkiej woli obalenia komunizmu. Jeszcze w 1988 roku byliśmy przekonani, że na obalenie tego systemu w Polsce przyjdzie nam czekać wiele lat.

MAREK BIAŁY: - W Siedlcach znacząca była wtedy działalność Towarzystwa Miłośników Podlasia, które, oprócz działań w sferze upowszechniania kultury niezależnej, zainicjowało odnowienie kopca Józefa Piłsudskiego w Zawadach pod Mordami, a potem wyłoniło z grona swoich członków Komitet Odbudowy Pomnika marszałka Piłsudskiego w Siedlcach. Oprócz tych działań TMP i kilku wydawnictw niezależnych, w Siedlcach wyraźnego oporu, na przykład dużych demonstracji, jednak nie było.

CZESŁAW MROCZEK: - Od 1981 roku widać było wyraźne zmęczenie działaczy „Solidarności”. Również ludzie traciли wiarę, że nastąpi przełom. Zdarzały się co prawda spektakularne akcje, jak chociażby manifestacja w Mińsku w 1985 roku, ale były one rzadkością. Moim zdaniem, przełomem były dopiero kolejne strajki w stoczni w 1988 roku. Ludzie zaczęli przychodzić wtedy na spotkania Komitetów Obywatelskich. Czas był jednak mocno niepewny. Na tych zebraniach prowadziliśmy listy obecności i zdarzało się, że ktoś przychodził i prosił o wykreślenie jego nazwiska, bo tak naprawdę nie wiadomo było, w którą stronę się to wszystko potoczy.

WOJCIECH CZEPCZYŃSKI: - Prośby o wykreślenie nazwisk były również w Garwolinie. Tam czuło się, że społeczeństwo jest uśpione, ale czeka na zmiany.

JÓZEF PŁUDOWSKI: - Może w takich miastach, jak Łuków nie dało się zorganizować demonstracji, ale potencjał w ludziach tkwił. Masowo uczestniczyli oni w mszach odprawianych w rocznice zawiązania krzyża w zakładach pracy lub w nieuznawanych wówczas świętach (3 maja, 11 listopada). Ofiarność ludzi była duża. Jeśli potrzebne były pieniądze, to ludzie bez oficjalnych struktur umieli je zebrać i przekazać na zasadzie pełnego zaufania, chociażby np. stając w kolejkę do zakładowej stołówki. Gdy przyszedł czas na wykonanie sztandarów dla NSZZ Solidarność w zakładach pracy, to też zostały zrobione w ukryciu, ludzie zebrali środki na ten cel i sztandary zostały uszyte.

M. BIAŁY: - Po fali strajków na przełomie lat 1988/89, w zakładach zaczęły się ujawniać tajne do tej pory komisje zakładowe „Solidarności”. Pierwsza ujawniła się w Mostostalu, później w FSO, a tajna, ponadzakładowa struktura „S” działająca w Siedlcach, ujawniła się przed Wojewodą Siedleckim w lutym 1989 roku.

SŁAWOMIR MUSIEJ: - Od roku 1985 do 1987 w Klubie Inteligencji Katolickiej w Siedlcach odbywały się spotkania, których celem było przejście przez ludzi „Solidarności” struktur samorządu pracowniczego w siedleckich zakładach pracy. I tak się później stało chociażby w Mostostalu czy w FSO. W Mostostalu szefem samorządu został Janusz Niedziółka, członek podziemnej „Solidarności”. W 1988 odbyło się w Siedlcach kilka spotkań, które miały na celu odbudowanie związku zawodowego. Przyjeżdżali

do nas Zbyszek Bujak, Maciek Jankowski, Henryk Wujec i inne osoby, które w tamtym czasie w podziemiu coś znaczyły. Na skutek tych spotkań wyłoniły się komisje zakładowe.

CZ. MROCZEK: - Ludzie szukali możliwości niezależnego działania chociażby w różnych inicjatywach obywatelskich czy w Kościele. Bez tej aktywności systemu nie udałoby się obalić.

W. CZEPCZYŃSKI: - W 1982 roku, a więc w czasie stanu wojennego, powstał w Garwolinie oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

K. HARASIMIUK: - Doczekaliśmy czasów, gdy bardzo różne są oceny Okrąglego Stołu. Jak oceniacie ustalenia, które tam zapadły?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Było to odpowiednio posunięciem w odpowiednim czasie. Oceny są rzeczywiście bardzo różne. Dla nas, z perspektywy Siedlec, nie było innej możliwości, jak pokojowe przejście władzy od komunistów, czyli właśnie Okrągły Stół i rozmowy. Na siłowe rozwiązania nie widzieliśmy wtedy szans. Gdyby nie Okrągły Stół, to komunizm trwałby 10 lat dłużej. W tamtym momencie była to dla nas jedyna droga.

WIESŁAW RATAJSKI: - Komuniści w ustaleniach, które zapadły w czasie rozmów, przecież wcale nie chcieli się dzielić władzą z opozycją. To, że władzę w Sejmie miała w 35% sprawować opozycja, wcale nie było ukłonem w jej stronę, tylko sposobem na jej szerszą inwigilację. Najlepszym dowodem na to, iż komuniści nie przewidywali dzielenia się władzą, jest fakt, że prezydentem został W. Jaruzelski, a premierem miał zostać Cz. Kiszczak. Do tego nie doszło tylko dlatego, że nie udało mu się skonstruować rządu. Tych zmian, które nastąpiły po Okrągłym Stole, organizatorzy rozmów wcale nie planowali.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - My je planowaliśmy.

W. RATAJSKI: - Nie. Dla mnie fakt, iż później wydarzenie w kraju polityczny się w taki właśnie sposób, był cudem.

K. HARASIMIUK: - Ustalenia były kompromisem obu stron.

W. RATAJSKI: - Co to był za kompromis, skoro opozycja dostała jedynie 35% miejsc w Sejmie?

M. BIAŁY: - Moim zdaniem nie było innej możliwości niż Okrągły Stół. Jego efektem były nie tylko wybory 4 czerwca 1989 roku, ale też porozumienia, czyli scenariusz działań dla nowego prezydenta i rządu. Nikt nie przypuszczał, że tak się później sytuacja potoczy. To, że pełne 35% miejsc w Sejmie i 99% w Senacie zdobyła opozycja, spowodowało, że namaszczony na premiera Czesław Kiszczak nie potrafił utworzyć rządu i zrezygnował po kilku dniach.

CZ. MROCZEK: - Samo zagadnienie Okrąglego Stołu trzeba rozpatrywać w kilku płaszczyznach. Patrząc z historycznego punktu widzenia, możemy stwierdzić, że wtedy wszyscy mieliśmy dużą nadzieję na zmiany. Z kolei w płaszczyźnie politycznej stała się rzecz niesamowita – idea komunizmu została zniszczona. A stało się to dzięki ustaleniom, że będą wolne wybory do Senatu, a w Sejmie opozycja dostanie maksymalnie 35% mandatów. Był to pewien wyłom w tamie, który doprowadził do jej całkowitego przerwania, chociaż komuniści liczyli na to, że

Wybory z 4 czerwca 1989 roku stały się początkiem wielkich przemian. Choć nie były to w pełni wolne i demokratyczne wybory (przy Okrągłym Stole ustalono, że wolne wybory będą do odrodzonego Senatu, a do Sejmu wolne w zaledwie 35%), to niewątpliwie stały się one początkiem upadku systemu komunistycznego w Polsce, a później w Europie Środkowowschodniej.

Co przed 20 laty działo się w naszym regionie? Jakie



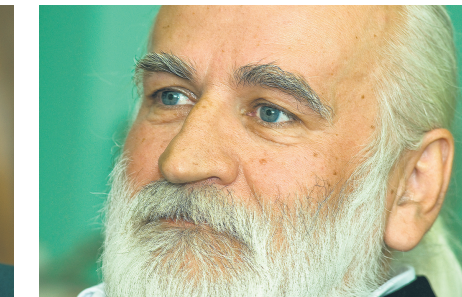
Marek Biały - działacz „S” i WKO „S”, po 1990 r. dyrektor Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach i wicewojewoda siedlecki, obecnie pracuje w PKP



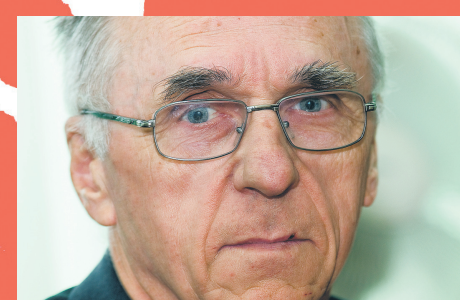
Czesław Mroczek - członek NZS i „S”, po 1990 r. szef Urzędu Rejonowego w Mińsku Maz., starosta miński, obecnie poseł na Sejm



Wiesław Ratajski - działacz WKO „S” oraz Krajowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Sławomir Musiej - działacz „S” i WKO „S”, po 1990 r. przewodniczący OKW „S” w Siedlcach i członek Zarządu Regionu Mazowsze oraz radny miasta Siedlce



Józef Płudowski - członek „S” i WKO „S”, po 1990 r. szef Urzędu Rejonowego w Łukowie, obecnie pracownik Starostwa Powiatowego w Łukowie



Wojciech Czepczyński - nauczyciel historii, członek WKO „S”, po 1990 r. siedlecki kurator oświaty, obecnie dyrektor Wioski Dziecięcej „SOS” w Krasniku



Wiesław Zajączkowski - działacz „S” i WKO „S”, poseł na Sejm X kadencji, obecnie radca prawny

taki stan da się utrzymać przez długie lata. Tutaj sprawdziło się powiedzenie, że sztuką jest wygrawać wojny nie używając wojska. Uważam, że Okrągły Stół był bardzo dobrym sposobem na zamknięcie systemu komunistycznego.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Przecież wtedy wcale nie było przesądzone, że to właśnie opozycja wygra wybory. Wręcz przeciwnie – PRL-owska władza liczyła na to, że poniesiemy klęskę, a w Sejmie staniami się spolegliwym podnóżkiem, na który będzie można zwalić wszystkie winy. Z jawnych teraz analiz KC PZPR wynikało, że w większości okręgów to ówczesna władza miała większość. Dla niej szokiem był wyborczy wynik.

W. CZEPCZYŃSKI: - Wcale nie było pewne, kto wygra wybory 4 czerwca. Sam byłem w komisji wyborczej w Mińsku Mazowieckim, do której służyły głosy z całego regionu. Pamiętam nastrój tamtej nocy. Ówczesny naczelnik miasta przez kilka godzin żył nadzieją, że jednak sytuacja się odwróci i obóz rządzący wygra. Ta nadzieja zgasała w nim dopiero ok. godz. 3-4 rano i wtedy zniknął on z urzędu.

S. MUSIEJ: - Przed Okrągłym Stołem myśleliśmy, że po prostu nastąpi powtórka z 1980 roku i znowu zaczniemy działalność. Tymczasem wyniki wyborów przerosły nasze oczekiwania. Okazało się, że byliśmy silniejsi niż nam się wydawało. Moim zdaniem później mogło być inaczej, bo nie wszystko się udało. Jednak zjemy, działamy, poprawimy wszystko i będzie lepiej.

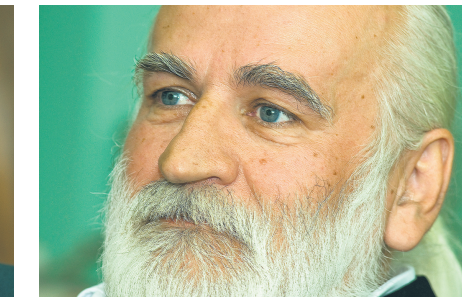
J. PŁUDOWSKI: - Według definicji, totalitaryzm to system polityczny, w którym istnieje jedna partia polityczna, jedno związku zawodowe, a przywódca partii i państwa to ten sam człowiek. Jeśli trzymać się tej definicji, to już od 31 sierpnia 1981 roku totalitaryzmu u nas nie było. A że w systemie, jaki funkcjonował, w głowach rządzących nie mieściło się, że to naród, jako suweren, w wolnych wyborach daje mandat do rządzenia, to negocjacje dotyczyły tylko tego, co zrobić, żeby do wolnych wyborów nie dopuścić. Gdy okazało się, że wyborcy skorzystali z ograniczonej do 35% mandatów w Sejmie możliwości wyboru i odrzucili listę krajową, to uczestnicy negocjacji Okrąglego Stołu zignorowali wyrażoną w głosowaniu wolę wyborców. Inną strategicznie ważną decyzję podjęła władza jeszcze przed obradami Okrąglego Stołu. Chodzi o przywrócenie ważności Kodeksu handlowego i skreślenie zapisu z Kodeksu cywilnego o własności ogólnonarodowej przysługującej niepodzielnie Państwu. Te decyzje pozwoliły tym, co mieli odpowiednią wiedzę, na przejmowanie udziałów w majątku ogólnonarodowym. Pozbawiono wtedy udziału wszystkich obywateli w podziale tego majątku. Są to bardzo ujemne strony przemian w 1989 roku.

CZ. MROCZEK: - Zwykle kompromis zaciemnia obraz sytuacji. A Okrągły Stół był właśnie kompromisem. Dlatego przywódcy „Solidarności” nie potrafili jasno powiedzieć, że skończył

były nastroje, jakie obawy i nadzieje towarzyszyły ludziom zaangażowanym w pracę przygotowującą – jak się później okazało – wielkie zwycięstwo Solidarności? O tym rozmawialiśmy przy naszym redakcyjnym stole. Do tej rozmowy zaprosiliśmy uczestników tamtych wydarzeń – działaczy opozycji, którzy organizowali zwycięską kampanię wyborczą kandydatów Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.



Wiesław Ratajski - działacz WKO „S” oraz Krajowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Sławomir Musiej - działacz „S” i WKO „S”, po 1990 r. przewodniczący OKW „S” w Siedlcach i członek Zarządu Regionu Mazowsze oraz radny miasta Siedlce

się komunizm. Musiała to zrobić aktorka Joanna Szczepkowska.

W. RATAJSKI: - Na pewno nie wiemy o wielu rzeczach, które działy się w czasie obrad Okrąglego Stołu.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Podstawowe ustalenia zapadły w Magdalence – te dotyczące podziału władzy. Z perspektywy 20 lat zdajemy sobie sprawę, że w protokołach z rozmów gospodarczo-społecznych zapisano również rzeczy nieosiągalne. Momentami był to koncert pobożnych życzeń, na które wtedy Polski ze zrujnowaną gospodarką nie było stać. Zresztą nawet dzisiaj na dotrzymanie części ustaleń nas nie stać.

K. HARASIMIUK: - Po wyborach 4 czerwca okazało się, że duża część władzy przeszła w Wasze ręce. Czy byliście przygotowani do jej przyjęcia? Byliście przeciw opozycją, a tutaj trzeba było zostać: posłem, wojewodą czy wicewojewodą.

S. Musiej: - Kilka miesięcy musieliśmy namawiać szereg osób, żeby ktoś w końcu zgodził się zostać wojewodą siedleckim.

CZ. MROCZEK: - Na głęboką wodę zostaliśmy zrzućni w momencie, gdy trzeba było te wybory przygotować. Dzięki temu później poradziliśmy sobie organizacyjnie. Rok później wojewoda Krzysztof Tchórzewski namówił mnie do tworzenia administracji państwowej. Nie chcę wpadać w patos, ale to była nie tylko praca, ale przede wszystkim misja. Najpierw mówiliśmy o jasnych zasadach, wolności i demokracji. Gdy

przyjeśliśmy władzę, ludzie wymagali od nas, byśmy te hasła wcielili w życie. My mieliśmy poczucie tworzenia czegoś historycznego. Zresztą, może z lekką przesadą, ale w końcu mówi się, że te pierwsze kadencje samorządu były właśnie najlepsze.

W. CZEPCZYŃSKI: - Rządzili wtedy ludzie ideji.

CZ. MROCZEK: - Na pewno był to czas wyważenia.

W. CZEPCZYŃSKI: - I przejście władzy wcale nie nastąpiło tak z dnia na dzień. Trzeba było kilku miesięcy.

CZ. MROCZEK: - Najpierw posłowie zajęli się ustawami samorządowymi i rządowymi.

J. PŁUDOWSKI: - Już w czasie organizowania spotkań wyborczych ujawnił się potencjał tkwiący w ludziach. Nie mieliśmy wtedy telefonów komórkowych, nie wysyłaliśmy sms-ów, a ludzie się doskonale porozumiewali. Na zebraniach często przychodziło więcej osób niż potrzeba było do pracy. Zgadzałem się, iż podjęcie się wtedy roli posła było bardzo trudnym zadaniem. To był nie tylko splendor, ale i duża odpowiedzialność.

W. CZEPCZYŃSKI: - Rzucałem nas na głęboką wodę był dopiero wybory samorządowe w 1990 roku. Ze znalezieniem burmistrza już po wyborach też był duży problem.

S. MUSIEJ: - W dodatku ludzie, którzy zobowiązali się do pełnienia funkcji w administracji rządowej lub samorządowej, kiedyś pracowali w związku. I zaczęło ich tam mocno brakować.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - W Sejmie nastroje były dosyć bojowe, chociaż przez pierwszy

miesiąc zastanawialiśmy się, czy zrobimy drugi stan wojenny i czy nas wszystkich nie zamkną. Każdy z nas miał doświadczenie w internowaniu, więc myśleliśmy o tym bez strachu. Po miesiącu przestaliśmy się zastanawiać, kiedy nas zwiną, a zaczęliśmy robić wszystko, by komunistom jak największą część władzy zabrać. Chcieliśmy zaprowadzić stuprocentową demokrację, bo nas wtedy nazywano demokracją 35-procentową. Część z nas jednak się bała, że komuniści przejdą do kontrataku, zastosują rozwiązania siłowe i zniszczą to, co się tak pięknie zaczęło. Później niestety zaczęły się spory ideowe, personalne i nastąpił rozłam. Te podziały przeniosły się na nasz grunt. Na posiedzeniu WKO „S” jeden z jego członków, który już należał do partii braci Kaczyńskich, zgłosił wniosek, by Komitet Obywatelski w całości wszedł do Porozumienia Centrum. To był bezprawy i głupi wniosek, ale jednak przeszedł. To był koniec Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Siedlcach.

K. HARASIMIUK: - W rocznicę wyborów 4 czerwca 1989 roku trudno nie zadać pytania: czy tak miało być, panowie?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Na pewno nam się udało przejście władzy. Na pewno nastąpił duży wzrost poziomu materialnego. Ale czy o taką Polskę walczyliśmy? Nie. Ja uważam, że to dwudziestolecie częściowo zmarowanych nadziei. I nie mówię tu o wolnościach gospodarczych, tylko o stopniowym ograniczaniu wolności obywatelskich i utracie suwerenności kraju.

CZ. MROCZEK: - Jakich wolności obywatelskich?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Dobrym przykładem może być ta ostatnia ustawa, zgodnie z którą strażnicy miejscy mogą nas zatrzymywać i rewidować na ulicy. Trwa również proces ograniczania wolności gospodarczej przez system koncesji i licencji. Jednak największym powodem do niezadowolenia jest jednak zanik solidaryzmu społecznego i wytworzenie warstwy biedoty. To nie jest to, co my planowaliśmy.

CZ. MROCZEK: - Jakich wolności obywatelskich?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Dobrym przykładem może być ta ostatnia ustawa, zgodnie z którą strażnicy miejscy mogą nas zatrzymywać i rewidować na ulicy. Trwa również proces ograniczania wolności gospodarczej przez system koncesji i licencji. Jednak największym powodem do niezadowolenia jest jednak zanik solidaryzmu społecznego i wytworzenie warstwy biedoty. To nie jest to, co my planowaliśmy.

CZ. MROCZEK: - Jakich wolności obywatelskich?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Dobrym przykładem może być ta ostatnia ustawa, zgodnie z którą strażnicy miejscy mogą nas zatrzymywać i rewidować na ulicy. Trwa również proces ograniczania wolności gospodarczej przez system koncesji i licencji. Jednak największym powodem do niezadowolenia jest jednak zanik solidaryzmu społecznego i wytworzenie warstwy biedoty. To nie jest to, co my planowaliśmy.

CZ. MROCZEK: - Jakich wolności obywatelskich?

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Dobrym przykładem może być ta ostatnia ustawa, zgodnie z którą strażnicy miejscy mogą nas zatrzymywać i rewidować na ulicy. Trwa również proces ograniczania wolności gospodarczej przez system koncesji i licencji. Jednak największym powodem do niezadowolenia jest jednak zanik solidaryzmu społecznego i wytworzenie warstwy biedoty. To nie jest to, co my planowaliśmy.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Dwadzieścia lat temu wyobrażałem sobie, że jak system się w Polsce zmieni, to wówczas to, co było złe, też zniknie. Nie będzie monopartyjności, zamknięcia na świat, cenzury, hamowania rozwoju i budań, przymusowej emigracji, zwalczania ludzi otwartych na świat. I w 1989 roku z tej drogi zeszliśmy. Są olbrzymie plusy przemian, ale są też minusy. Na szczęście wszystko można jeszcze poprawić.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Panowie porównują 50 lat komuny z 20 latami Polski niepodległej. A ja porównuję nadzieje, które nam towarzyszyły na starcie, z tym, co mamy w chwili obecnej.

J. PŁUDOWSKI: - Jest normalnie, tak jak powinno być zawsze – w sensie wyborów politycznych. Mamy tak jak umiemy wybierać. Natomiast wymienione negatywne decyzje przynoszą oczywiście ujemne skutki dla społeczeństwa.

M. BIAŁY: - Dwudziestolecie oceniam bardzo pozytywnie. Jakie były moje nadzieje przed 4 czerwca? Nie potrafię ich zdefiniować, zresztą tak jak większość z nas nie potrafiła wtedy zdefiniować, czego oczekujemy. Kto z nas oczekiwał wtedy, że wojska radzieckie tak szybko wyjdą z Polski, że będziemy w NATO, w UE?

CZ. MROCZEK: - W czasie 20 lat nie da się rozwiązać odwiecznych problemów ludzkości. Wtedy byliśmy państwem, w którym tamszono wszelkie przejawy inicjatywy. Stworzyliśmy system, w którym liczy się przedsiębiorczość, inicjatywa i zaangażowanie. Polacy zdali ten egzamin.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - W 1989 roku miałem dokładną wizję tego, jak Polska ma wyglądać. Miała być taka, jak kraje skandynawskie: z porządnym skromnym rządem, z wolną gospodarką i dużym systemem redystrybucji dóbr. Niestety, u nas zapomniano o tych partiach politycznych w Polsce jest fatalna. Nie ma partii ideowych, tylko takie, które chcą się dorwać do władzy na 4 lata. Złodziejstwo i łapownictwo nie jest jakimś niestety wyjątkiem. Kto z czystym sumieniem powie, że nigdy nie wzięją?

CZ. MROCZEK: - Nie wzięłam!

S. MUSIEJ: - W 1989 roku myślałem, że państwo, które powstanie, będzie państwem solidarnym. Natomiast teraz jest to państwo liberalne.

W. RATAJSKI: - Ogólnie trzeba ten czas ocenić pozytywnie, ale nie idealnie. Żałosne jest to, jak się to dwudziestolecie kończy. Zamiast uroczystych obchodów będzie niestety dzień wstydu.

M. BIAŁY: - Chyba się jednak nie spodziewaliśmy aż tak dużego rozwarstwienia społecznego.

K. HARASIMIUK: - Nie sposób się oderwać od obchodów rocznicy 4 czerwca. Jak Panowie oceniacie to zamieszanie?

CZ. MROCZEK: - Chyba nikt nie ocenia go pozytywnie. Niestety, nie potrafimy wykorzystać naszej szansy. Dla świata nie jest jasne, że to u nas zaczęło się obalenie komunizmu na świecie. My mieliśmy szansę, żeby to pokazać. Niestety, 4 czerwca stał się okazją do wygrwania partykularnych interesów. Przedłożono je nad interes ogólnonarodowy.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - To nic dobrego, jeśli odbywa się kilka konkurencyjnych uroczystości. Trzeba jednak zrozumieć sytuację, bo jest wielu niezadowolonych. Mogę tylko powiedzieć, że ubolewam, ale się nie dziwię.

W. CZEPCZYŃSKI: - To zamieszanie budzi niesmak i zniechęcenie.

M. BIAŁY: - Szkoda, że tak się dzieje, ale przecież nikt nam nie odbierze tego 4 czerwca.

CZ. MROCZEK: - My ze swej strony zapewniamy, że pamiętamy wszystkich, którzy pracowali z nami przed wyborami 4 czerwca. Wszystkich ich z tego miejsca pozdrawiamy.

W. ZAJĄCZKOWSKI: - Pozdrawiamy i dziękujemy.

Notowała: JUSTYNA JANUSZ
Zdjęcia: JANUSZ MAZUREK